

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy
nadsyłać pod adresem

WYDAWNICTWO
TYGODNIKA „DJABEŁ”
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.

Cena egzemplarza 20 Mkp.



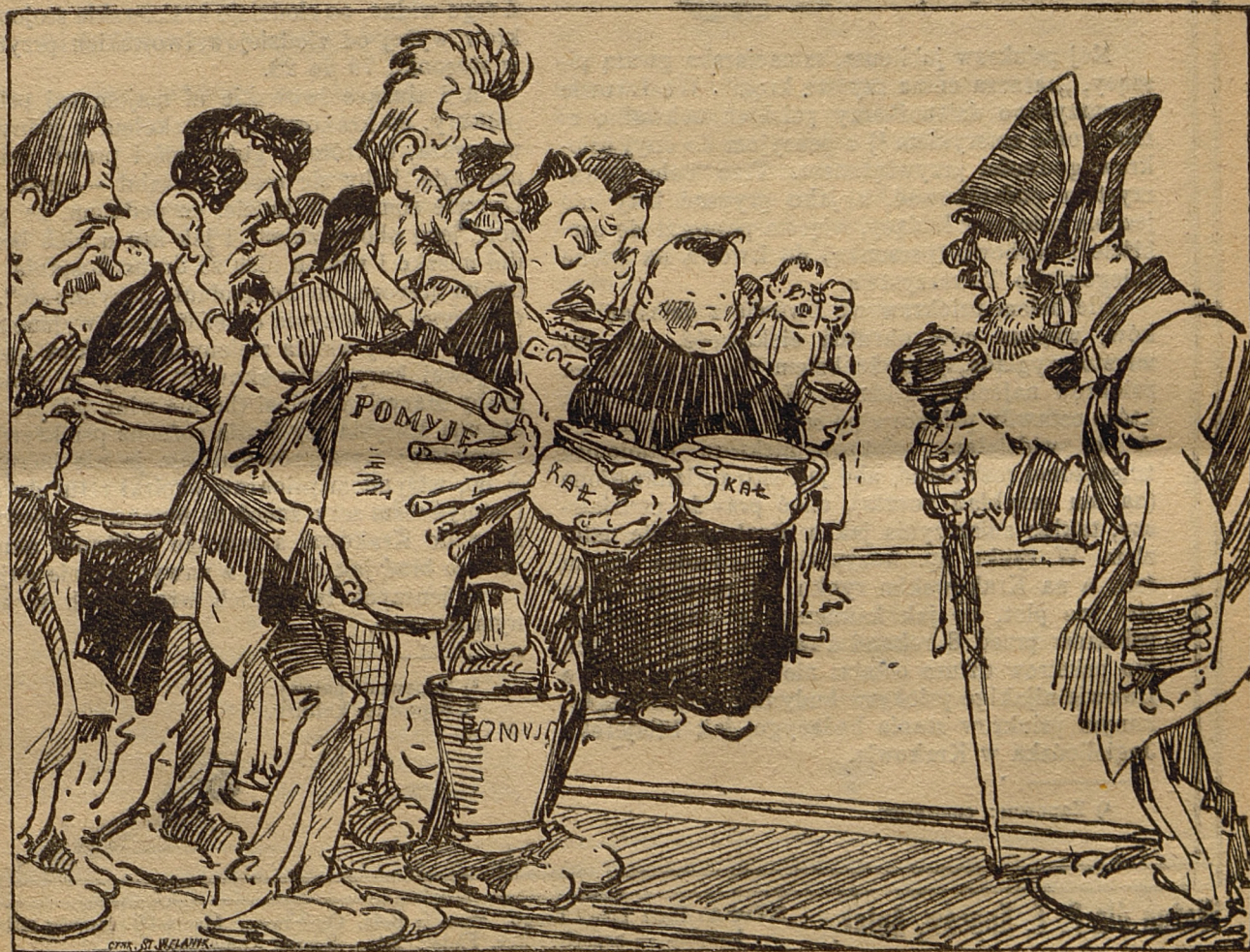
PRENUMERATA
W KRAKOWIE I NA PRO-
WINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ
POCZTOWĄ:

MIESIĘCZNIE 80 MKP.
Cena egzemplarza 20 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTE.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

W PRZEDSIONKU SEJMOWYM.



Portjer. Co to panowie niesiecie?

Suwereni. Pomyje, dla wylania ich na głowy naszych przeciwników politycznych.

Od Wydawnictwa. Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w na-
główku. — Adres wydawnictwa tygodnika >DIABEL<:

Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Mój psiokrew jubileusz, szmaciarską gwarą pi-
szący, „zatacza coraz szersze kręgi“. We Lwowie
Towarzystwo dziennikarzy polskich uchwaliło ci
mie zrobić emerykiem¹⁾ z pensyjom do onyj psio-
krew godności przywiązom. Trzo beło Towa-
rzystwu podzinkować, a jako grypsać listy nie
jezdem psiokrew lubiący, więcem poturgał się oso-
biście i osobowo (personką) do Lwowa na walne
zbiegowisko Towarzystwa.

Nie bełem psiokrew we Lwowie, z dziesinć ro-
ków, więcem miał okrutną ciekawość, jak ono
miasto wygląda, jako że bełem wiedzący, co go
psiokrew najechały Niemcy, Moskale i Ukraińcy,
które ostawiły psiokrew po sobie „miłe pamiątki“.
A no, widziołem psiokrew niektóre kamienice
zniszczone, rozwalone, abo jak sito podziurawione
(na ten przykład poczta), choć prawdę pedziaw-
szy, takigo zniszczynia jak w Krakowie nie nala-
złem. W rynku np. wszystkie kamienice stojom
fest, a na Krakowskim rynku, na rogu św. Jana
stoi ino plot, bo jak kamienice w onym mijsu
psiokrew przed 8 rokami zwalono, to ci po nich
ino psiokrew dziura ostała; nie widziołem tyż we
Lwowie nijakigo psiokrew budynku w takim opła-
kany psiokrew stanie będącygo, jak Biblioteka
Jagiellońska w Krakowie.

¹⁾ Zapewne: emerytem.

Uradowałem się więc psiokrew, co Lwów mimo
najazdu zbójów z całego świata, jeszcze się klawo
trzyma. Uradowałem się tyż, na szyldy sklepowe
patrzający, co mom w nim znajomków całe psio-
krew zatrzęsienie. Co druki szyld to czytasz bra-
chu: Liebeskind, Horowitz, Landau, Kohn, Epstein,
Rosenblatt, Rosensztołk, Vaternacht, Bauminger,
Goldstein, Gross, Kleiner, Weinberger, Süßer —
same familije krakowskie. Dowód to psiokrew naj-
lepszy, co jeden i ten sam psiokrew bratni naród
miszka nade Pełwią i nad Wisłą. To tyż, krakow-
ski człeku, czujesz się we Lwowie, jak psiokrew
u siebie.

Ino pod jednym psiokrew wzglyndem Lwów
sie nie umył do Krakowa. Nimo tu onygo brudu
z XV i XVI wieku, nimo tyż psiokrew śmieci
z wieku XVII i XVIII. Ulice tu psiokrew zamie-
tajom, śmiecie wywożom — to tyż jezd psiokrew
czysto, nimo tej szacownyj platyny²⁾, którom sie
psiokrew Kraków jezd odznaczający i chlubiący.
Brak tu psiokrew okrutny Federowicza i czterech
wiceprezydentów, które tak piknie broniom tra-
dycei Krakowa przed najazdem (jak grypsają
szmaciarze) fałszywyj zachodnij polityry³⁾.

A i paskarze i lichwiarze lwowscy nie umył
się psiokrew do naszych krakowskich. Trzo wom
wiedzieć, że kiedy w Krakowie dnia 2 lipca kilo
ziemniaków kosztowało 70 marneczek (ile dziś
kosztuje, nie wiem, bom jeszcze do Krakowa nie
beł powracający), to tygo samygo dnia we Lwo-
wie dostałeś jeich brachu kilo za 28 marneczek.
Z tego widno, co złodzieje krakowskie stojom psio-
krew wyżej od złodziejów lwowskich przynajmni
w stosunku 70 do 28.

A i służące lwowskie ni majom tyj psiokrew
polityry, co krakowskie. Miszkołem u jednoj to-
warzysza, o którego gościnności prawil psiokrew
nie będę, boby sie może obraził — jako że we
Lwowie som takie ludzie, co pedajom, że gościn-
ność jezd obowiązkiem, i jak kto u nich bez pare
dni miszko i wikt u nich za durno dostanie, to pe-
dajom jeszcze, co im zrobił „przyimność“. Otóż
od owygo towarzysza odjeżdżający, wyjonem psio-
krew z doliny kielka zielonych papirków „polskiej
krajowej kasy pożyczkowej“, coby je wrazić do
graby Marysi czy Kasi (bo nie wim, jak sie wabi),
ale ona Marysia czy Kasia cofnena psiokrew grabę
i pedziała: „przepraszom, ale ja nie bierę“... —
A no, wtryniłem psiokrew papirki retur do doliny
i pomyślałem se: o zacofana brzano — pojedź psio-
krew do Krakowa, a tam cie kolizanki nauczom,
co trzo brać jak dajom, a nawyt jak nie dajom.

O jenszych lwowskich wrażyniach w następ-
nym lumerze.

²⁾ Zapewne: patyny.

³⁾ Zapewne: kultury.

Ważne dla P. T. Kupców, Aptek,
Drogerji i Kółek Rolniczych!

Popierajmy wyrób krajowy!

Wszelkie wyroby fabr. „TLEN“ we Lwowie

MYDŁA: Biała Lilia, Tango, Pour la Bain, Ogórkowe, Marszał-
kowskie — zapachy: Bez, Fiolek, Róża, Sosna, Konwalia.
Polouia, zapachy: Bez, Fiolek, Róża, Sosna, Konwalia.
Lecznicze: Dziegiowie, Siarkowe, Karbolowe, Lysolowe, Kreoli-
nowe, Sublimatowe.

Woda Kolońska, pierwszej jakości: 75, 100, 150, 300-gramowe, —
Woda do ust, Proszek do zębów: „Tlenol“ Dra Cybulskie-
go. — Bay-Rum.

!! Poleca tylko hurtownie — ceny fabryczne !!

Generalny zastępca za składem:

Dom handlowy
**Franciszek
WOJAS**

Kraków, ul. Łobzowska L. 11

DO P. RABSKIEGO.

Rabski, paszkwilancie famy!
 Że w Galicji nie brakuje
 Pluskiew, że ich dosyć mamy,
 Temu nikt nie oponuje.
 Lecz te co najwięcej smrodzą,
 Smród rozszerzają po kraju,
 Te się we Warszawie rodzą —
 Gryźć nas, jest u nich w zwyczaju!
 Czy to w krakowskiej stolicy,
 Gdzie są albo też gdzie były,
 Czy w Jagiellońskiej Wszechnicy
 Gryzą, śmierdzą ile siły!
 Lecz my im nie wytykamy,
 Wszyscy o tem dobrze wiemy,
 Bo przychylność dla nich mamy,
 Bo to są rodacy przecie!
 A że się w Warszawie zjawia
 Czasem nasza pluskwa jaka
 To ją lżyć nie ludzie prawi
 Za to mogą, lecz pokraka!
 Lecz gdy wszystkich lżyć już chcecie,
 Które pochodzą z Krakowa,
 Niech Neuwert krakowskie dziecię,
 Który pośród was się chowa,
 Za pluskwę uznany będzie,
 Która na warszawskiej niwie
 Pośród pluskiew w każdym względzie
 Śmierdzi strasznie obrzydliwie.



NA MARGINESIE.

Jedno z pism polskich podaje następującą wiadomość:

Koza akt zjadła. — W jednej z naszych władz centralnych zginął bez śladu ważny akt. Dochodzenie wykazało, że naczelnik wydziału wziął wbrew instrukcji akt do domu i że akt został w zupełnej sprzeczności z instrukcją kancelaryjną — zjedzony przez należącą do p. naczelnika wydziału kozę.

O ile na ogół biorąc, koza zazwyczaj zalicza się do zwierząt lekceważonych i przez nogę traktowanych i nikt nigdy nie słyszał, by w jakimkolwiek kraju koza cieszyła się tym szacunkiem, jakim darzono w Egipcie — wołu, w Sjamie — białego słonia, w pewnej republice — osłów (skóńczonych), a na całym globie ziemskim — złotego cielca — o tyle koza, będąca w posiadaniu p. Regulaminicza, naczelnika wydziału X. departamentu Y. ministerjum Z., w tem ogólnem lekceważeniu koziego rodu stanowiła chlubny wyjątek.

Jako wyższy urzędnik w demokratycznym państwie, p. Regulaminicz za czyn wysoce niedemokratyczny uważałby pozbawienie kogokolwiek wolności osobistej i dlatego koza p. naczelnika, narówni z resztą rodziny państwa Regulamini-

czów, swobodnie chodziła po całym mieszkaniu, zaglądając nawet do gabinetu pana.

Ze swej strony koza naczelnika należycie oceniła okazane jej swobody obywatelskiej i brak „przywiązania“ wynagrodziła sobie szczerem przywiązaniem do rodziny p. naczelnika, starając się w miarę sił i możliwości zapełniać luki w skromnym i nieregularnym deputacie rządowym.

— Ten deputat przynajmniej nigdy nas nie zawodzi — mówiła nieraz pani naczelnikowa, odbierając z rąk służącej garniec ciepłego, tłustego koziego mleka.

I nieraz w umyśle tego lub owego członka rodziny Regulaminiczów jawiła się myśl zdrożna, myśl bluźniercza, że tej opiekuńczej i troskliwej kozie należy się większy szacunek, niż temu, kogo wielu zupełnie błędnie nazywa „dojną krową“.

W ten sposób zgodnie i zbożnie ułożyły się wzajemne stosunki pomiędzy kozą i rodziną pana naczelnika, stosunki oparte na wzajemnem przywiązaniu i szacunku.

Współżycie pod jednym dachem z rodziną pana naczelnika nie pozostało bez dodatniego wpływu na rozwój umysłowy kozy.

Koza wprowadziła nigdy do rozmowy nie wtrącała się, ale chętnie przysłuchiwała się prowadzonym rozmowom i chętnie obserwowała.

W ten sposób koza zauważyła, że od pewnego czasu p. naczelnik o całą godzinę później wraca z biura i zrozumiała, co znaczy „siódma godzina“. Później koza zauważyła, że p. naczelnik przynosi z biura do domu akta, nad którymi nieraz do późnej nocy śleczy. Zauważyła także, że p. naczelnik, jego rodzina, a także i ona o wiele lepiej odżywiają się przez pierwsze pół miesiąca, gdy począwszy od 15-go każdego miesiąca Regulaminicze całą nadzieję w niej, w kozie pokładają.

Tego też koza w żaden sposób pojąć nie mogła. Postanowiła rzecz zbadać.

I otóż pewnego razu pod koniec miesiąca, kiedy w mieszkaniu Regulaminiczów było chłodno i głodno, koza zakradła się do gabinetu pana naczelnika.

Na biurku leżał stos różnych papierów. Koza wszystkie obwąchała, ale niczego nie mogła się dowiedzieć. Wtem wzrok jej padł na papier, zatytułowany „Do wszystkich“.

— Do wszystkich? — pomyślała koza — a zatem i do mnie i wygłodzona koza rzuciła się na „notę“.

Trzy dni i trzy noce rodzina p. naczelnika żyła w ciągłym niepokojem, czy aby „nota“ — nie zaszkodziła kozie.

„Nota“ kozie nie zaszkodziła.

Tylko pewna część prasy podniosła alarm z powodu nie ogłoszenia „noty“, winiąc za to rząd.

Śmieszne żądanie, by rząd odpowiadał za kozę p. naczelnika wydziału!



Proszę zwrócić uwagę!

Pończochy damskie para od: Mk. 80.—
 Skarpetki męskie para od: Mk. 65.—
 Skarpetki i pończoszki dziecięce polecają:

Bogaty wybór :. Ceny przystępne E. Ostaszewski F. Mayer Kraków, Rynek L. 5.
 Ekspedycję na prowincję skutecznie się odwołuje.

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ pod firmą WŁADYSŁAW GIBASZEWSKI

Gotową konfekcję damską oraz własne pracownice sukien i kostiumów Telefon 3388. ul. Eloryńska .: KRAKÓW .: L. 35.

POWSZECHNIE WIADOMO, ŻE MASZYNY DO PISANIA PRZYJĘTE DO NAPRAWY PRZEZ MOJĄ FIRME — DAJĄ NAJZUPEWNIĘJSZĄ REKONSTRUKCJĘ CO DO ICH WYKONANIA!

PRAWDZIWA UCZELNIA PISANIA NA MASZYNACH, SYSTEMEM 10-cio PALCOWYM.

WŁAŚCIWE ŹRÓDŁO WSKAZUJĄCE PRZY-
BÓRÓW DO MASZYN-
BIUROWYCH, STANO-
WICZO PIERWSZORZĘ-
DNEJ JAKOŚCI!

FABRYCZNY SKŁAD MASZYN DO PISANIA
L. C. SMITH & BROS.

TELEFON NR.: 32-18.
a) SKLEP, GL. I MIESZKANIE;
b) BIURO GL. I MIESZKANIE;
c) SEKRETARIAT;
d) DZIAŁ TECHNICZNY;
e) UCZELNIA PISANIA NA MASZYNACH

LUDEWIK AKSMAN
KRAKÓW
SZEWSKA 10.

WARSZAWSZCZYNA.

Pan Bubek Warszawski zjadł ostatnią sznytkie, Wziął obsadkę ze stalką, szykuje odkrytkie „Wtem ktoś sztuka — służący melduje rządcego, „Pan Szanowny wybaczy, że tu takie cugi, Janie, zamknij oberluft i ten lufcik drugi, Człowiek wciąż łapie katar i wiecznie się smarzy, Już mi teraz chusteczek do nosa nie starczy. Szkoda, że jakiejś szwedzkiej kompozycji nowej Nie wymyślą — chusteczki do nosa gumowej — Pan szanowny pałacy? Oto gilzy — proszę Stalowane z Paryża, krajowych nie znoszę. No, ale dokąd pójdziem? Do Kino Pan życzy? Byłem wczoraj w Qui pro Quie; Bolska strasznie ryczy,

Zato ta Pogorzelska to klasa kobieta. Mam na ostatni seans ulgowe bileta. No, chodźmy, siądziem w tramwaj, to zdążymy może.

Pański zegar się późni. Jak tam dziś na dworze? Mogie iść do figury? A jak się rządcemu Podoba mój gasparon nowy? Dwa dni temu Kupiłem u Fertnera. Firma egzystuje Od...“ Lecz tu już końca rozmowy brakuje. Pan rzadca z panem Bubkiem Warszawskim po-
społu

Są już obaj za drzwiami, jeszcze tylko z dołu Dolatuje ich głośnie, zgodne narzekanie: „Wszystkiemu, Panie, winni są ci Galicjanie. Nie-Warszawianin.

CIĘTA ODPOWIEDŹ.

Nowoczesna młodzież, uświadomiona na każdym kroku przez powołanych do tego i niepowołanych, w najmłodszych już latach udaje filozofów i kpi sobie ze wszystkiego, często jednak zdarza się, że natrafi na kogoś, kto jej da trafną odpowiedź i skarci na miejscu, delikatnie, a jednak dotkliwie.

Tak właśnie zdarzyło się w jednym z krakowskich gimnazjum, gdzie w klasie piątej, w czasie lekcji religii, omawiał katecheta dogmat o stworzeniu świata i człowieka, przytaczając na to dowody i zbijając twierdzenia różnych niedowiar-ków.

— Proszę księdza katechety! — przerywa jeden z dowiecipnych uczniów — mój tatuś powiada zawsze, że my pochodzimy od małpy!

— Zwracałem już niejednokrotnie uwagę — odpowie na to katecheta spokojnie — że w szkole nie powinno się poruszać spraw domowych! Mój kochany, co nas mogą obchodzić wasze rodzinne stosunki?...

MIEDZY DZIEĆMI.

— Wiesz Stasiu, dziś trzeba być grzecznym, gdyż lekarz zaordynował ojcu więcej ruchu!

— Aha! To pewnie dlatego tatko teraz sam sobie kręci papierosy.

TEMPORA MUTANTUR.

— Tak! Tak! Panie dobrodzieju! Czasy się zmieniają i ludzie zmieniają się z niemi! Mój wspólnik przed dziesięciu laty, gdy miał jeszcze dwa miliony majątku i dwa wsi, to on potrzebował się nazywać La Fontaine... Skoro jeden milion stracił, to on się nazywał jeszcze Wasserfall, gdy i drugi djabli wzięli, zmienił nazwisko na Wasserstrahl, a teraz, kiedy jego zlicytowali i jest zwyczajny kapcan, to on się potrzebuje nazywać całkiem ordynarnie Pischeles...

POD ZNAKIEM CZASU.

Zebrek (na ulicy): Łaskawy dobrodzieju, wspomóż biednego nieszczęśliwego sierotę!

Przechodzień: Mój kochany ja sam nie mam!

Zebrek: To może założylibyśmy spółkę akcyjną?

PODZIAŁ PRACY.

Przechodząc ulicą spotkał pewien krakowski filantrop biedną kobietę, która z trudem popychała wózek, na którym siedział schorowany mężczyzna. Ułitował się nad dołą biednej i dając jej obfitą jałmużnę, mówi z współczuciem:

— I tak musicie, kobieto, cały dzień męża wozić?

— E... nie, proszę łaski pana dobrodzieja — odrzekła z prostotą zagadnięta — popołudniu ja śladam na wózku, a on mnie wozil...

NIEPRZYJEMNE PODOBIENSTWO

Pan X. spotyka na ulicy swego krawca ze synem.

Pan X.: To jest z pewnością pański synek?

Krawiec: Tak, wielmożny panie.

Pan X.: Ja to poznałem zaraz po podobieństwie...

Krawiec: Lecz chyba nie do mnie; jest to bowiem mój pasierb.

Pan X.: Nie, nie po podobieństwie z panem. Myślałem tylko o podobieństwie materji jego płaszczyka a mojem ostatniem paltem, do zrobienia którego tak pan wiele materji spotrzebował.

OSTROŻNA.

Pan K. chciałby koniecznie swego siostrzeńca ożenić. W tym celu udaje się do pośrednika małżeństw, który mu przedkłada całą kolekcję fotografii kandydatek hymenu. Ku swojemu ogromnemu zdziwieniu, ba nawet przerażeniu, zobaczył pan K. między fotografiami także fotografię swej żony... Wzburzony do głębi, pędzi do domu.

— Co to ma znaczyć? — woła już na progu. — Twoja fotografia... u pośrednika małżeństw...

— Eh... to nic... — usprawiedliwia się żona. — Ja dałam tę fotografię zeszłego roku... kiedy to byłeś tak niebezpiecznie chory na tyfus.

„SALON SZTUKI“

ul. Szpitalna Nr. 40.

(naprzeciw teatru miejskiego).

Telefon 2486.

Sprzedaż i kupno, obrazów pierwszo-rzędnych mistrzów polskich i zagranicznych, po cenach umiarkowanych.

„SKAŁA“

DOM TOWAROWY DLA PRZEMYSŁU ROLNICZEGO I TECHNICZNEGO

Posiada na składzie: KRAKÓW, ULICA BRACKA L. 13.

Narzędzia dla wszystkich gałęzi. — Własna wytwórnia wyrobów metalowych, przyjmuje wszelkie roboty blacharskie tak galanterję jak roboty budowlane. — Oferty i cennik na żądanie.

I TO POCIECHA.

Pan Pieniacki, zapalony procesowicz, o lada głupstwo „prawował“ się w sądzie ze swymi przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi. Niedawno zaskarżył jednego z nich o jakąś tam bagatelkę, wygrał sprawę w dwu instancjach, przegrał jednak w ostatniej, to jest przed Najwyższym Trybunałem, dokąd zwrócił się jego przeciwnik.

Gdy mu zakomunikowano ostateczną decyzję sądową, przyznającą słuszość jego przeciwnikowi, rzekł, zacierając ręce:

— Przegrałem? Nie nie szkodzi! To mnie przecież pociesza, że ja miałem dwa razy słuszość, a on tylko raz!...

RADCA DWORU.

Historja prawdziwa.

Jan Fuliński, stanu wolnego, jest emerytowanym radcą dworu, czyli jak u nas w Galicji się mówi, hofratem. Jest też kawalerem orderu żelaznej korony 3 klasy, które to odznaczenie otrzymał za świetne wyroki, umieszczone ku wiecznej rzeczy pamięci w zbiorze najcenniejszych orzeczeń Sądu Najwyższego. Emeryturę ma bardzo małą to jest znacznie mniejszą aniżeli wynosi miesięczna płaca czeladnika piekarskiego lub zastępcy pomocnika woźnego sądowego. Pomimo jednak tak małej emerytury nie umiera z głodu, gdyż jadł bardzo mało, a oprócz wody nie nie pił. Garderoba jego składała się z jednego ubrania i o ile losy nie każą mu żyć sto lat, jest wystarczającą zwłaszcza, że ją szanuje i w domu dolne części jej zdejmując. Troszczył się tylko o dwie rzeczy: to jest o to, aby nadany mu order żelaznej korony trzeciej klasy nie zaginął, po jego śmierci oddano go dotyczącej władzy i nie posądzono że go sobie bezprawnie przywłaszczył; po drugie o to, aby po śmierci jego tak jak za życia, nikomu nie zrobił kłopotu i dla tego na swój pogrzeb udało mu się złożyć trzy tysiące marek. Będąc jednak bardzo przezornym, aby się przekonać, czy kwota trzy tysiące marek na opędzenie kosztów pogrzebu wystarczy, zapytał o to przedsiębiorcę pogrzebowego. Od niego się dowiedział, że obecnie trumna najgorszego gatunku kosztuje około dwadzieścia tysięcy marek, a najlichszy pogrzeb z karawanem o jednym koniu około pięćdziesiąt tysięcy. Bardzo go to zmartwiło i postanowił starać się o jakie zajęcie, aby fundusz pogrzebowy do odpowiedniej wysokości doprowadzić. W mieście odpowiedniego zajęcia znaleźć nie mógł, gdyż wobec krótkiego i kiepskiego wzroku w żadnym biurze przyjąć go nie chcieli, zaś do innego zajęcia jak odnoszenia pakunków z dworca kolei żelaznej, składania węgla do piwnicy, brakowało mu sił fizycznych. Dowiedziawszy się jednak, że na wsi parobkom tytułem zasługi płać kilka razy więcej, niż emerytura radcy dworu wynosi, udał się do pobliskiej wsi

i chodząc od chałupy do chałupy, pytał, czy potrzebny jest parobek. Długi czas nikt na jego propozycje nie reflektował, aż nareszcie Jan Duda, gospodarz na kilkunastu morgach z powodu tego, że jego parobek w nadziei, że będzie amnestja i nie mu się złego nie stanie, okradł go i uciekł, a innego parobka wyszukać nie mógł, zgodził się na przyjęcie go do służby jako parobka. Warunki były bardzo korzystne, gdyż radca miał otrzymywać tytułem zasługi miesięcznej więcej, niż prezydent sądowy w czynnej służbie, a nadto Jan Duda obiecał mu, że jeżeli z jego pracy będzie zadowolony, to mu po roku kupi buty z cholewami. Radca objął służbę i był pełen nadziei, że wkrótce fundusz pogrzebowy uzupełni do odpowiedniej kwoty.

Pracował jako parobek z całych sił i wszystko szło mu nie najgorzej, a nawet w niektórych robotach, jak wyrzucaniu ze stajni gnoju, paszeniu bydła wkrótce osiągnął wielką wprawę. Jedynie sprawa dojenia krów połączoną była dla niego z pewnemi trudnościami. Nie dlatego, jakoby doić nie potrafił, ale z innej przyczyny: Jan Duda posiadał dwie krowy: Krasulę i Czarnulę. Otóż Czarnula obchodziła się z radcą tak przyzwyczajoną, jak gdyby całe życie tylko z radcami dworu miała do czynienia — zaś Krasula z niewiadomych powodów była dla niego wielce nieprzyjaźnie usposobioną. Na pastwisku kopala i wierzgała tak, że trudno było do niej się zbliżyć, a w czasie dojenia zachowywała się tak burzliwie i nieprzyzwyczajenie, że radca nieraz razem ze stołeczkiem od dojenia i skopcem znalazł się na ziemi. Radca jednak wszystko to spokojnie znosił, aż naraz, gdy mu brakło cierpliwości i Krasula wierzgała, kopnęła ją w bok. Skutek był straszny! Radca, który obawiał się, aby mu orderu żelaznej korony 3 klasy nie skradziono lub go nie zgubił, zawsze nosił ten order na tużurku i czynił to także w czasie dojenia. Krasula oburzona kopnięciem, aczkolwiek krowy w regule orderów, a w szczególności żelaznych koron 3 klasy nie polykają, pochwyciła pyskiem order, umieszczony na tużurku radcy i order połknęła. — Rozpacz radcy była nie do opisania i już wyobrażał sobie, jak po jego śmierci z powodu braku orderu będą go znieważać i obwiniać o defraudowanie orderu. Zaraz też przywołał weterynarza, który po zbadaniu Krasuli stetoskopem i przy pomocy termometru orzekł, że tylko zapomocą resekcji żołądkowej order żelaznej korony 3 klasy z wnętrza Krasuli wydobyty być może. Pomimo, że radca na kolanach błagał Jana Dudę, aby się zgodził na resekcję żołądka Krasuli, że przyrzekał wszystkie koszty lekarskie i kosztą umieszczenia w sanatorium zapłacić, Jan Duda zgodzić się nie chciał. Nie było innej rady, więc radca za złożone na pogrzeb fundusze i zarobione w charakterze parobka u Jana Dudy zakupił Krasulę i kiedy ją zarznięto, wydobyty z żołądka order żelaznej korony 3 klasy dostał się znów do rąk radcy. Ale i tu go los prześladował, bo z mięsa zarzniętej Krasuli nie mógł korzystać, gdyż wete-

ALBIN JAWORSKI
HANDEL NACZYNIEM KUCHENNYM ORAZ ARTYKULÓW DLA GOSPODARSTWA DOMOW.
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY L. 24.
TELEFON Nr. 22.
Konto P. K. O. w Warszawie Nr. 141.374.

Dział metalowy:
Łodowizn pokojowych. Łóżek żelaznych składanych i stałych. Kucharek ogrodowych. Wieszaków cynkowych oraz metalowych. Umywalki. Baniaków do bielizny. Skopców. Wieszaków. Szafliów i kuchenek wszelkiego rodzaju. Białe do prania bielizny i różnych artykułów metalowych niezbędnych do użytku domowego.

Dział drzewny:
Wahki do cięcia. Stołeczki. Półki do naczyń różnych systemów. Deski do młotów. Deszczniki do jarmy. Paki do młotów. Wieszaki do odzieży. Kompletne łożyska. Wieszaki do ściągaczy. Koparki do prania bielizny. Koszyczki na noże i widełki. Łóżki. Monety. Wieszaki. Szafki. Wieszaki do jarmy i do kapsy.

Kompletne wyprawy kuchenne:
Naczynia aluminiowe, emaliowane i porcelanowe. Łazienki. Stojaki. Pokojowe, ręczne i lampowe. Białe na mleko. Centryfugi. Skopce cynkowe. — Powyższe wymienione rzeczy posiada SP. HANDLOWO-PRZEMYSŁOWA. Dla P. J. i K. Skopców. Składanie. Kółek rolniczych. Koopertów. Związków i przesłanek zawodowych. Ceny fabryczne. Wysyłka na prośbę nabywców. Ceny i tryby na żądanie odwrotnie wysyłam.

PIERWSZA HURTOWNIA WYTWORÓW POLSKICH:

WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWO AUTOMOBILI
„FIAT“ Turyn Włochy : „CADILLAC“ Detroit Michigan Ameryka
Automobile osobowe, ciężarowe, omnibusy, łodzie motorowe, pneumatyki, gumy pełne, płyty gumowe, przybory autom. Dla kopalń nafty i węgla pasy wielbłądzie „GRIPOLLY“, artykuły techniczne, drzewo kopalniane.

ESHAPE

SP. HANDLOWO-PRZEMYSŁOWA
Telefon 3476. : Telefon 3476.
w Krakowie ul. Pijarska 4.
FILJE: Warszawa, Nowy Świat 50, telef. 281—53, Gdańsk, Łwów i Chrzanów.

rynarz oświadczył, że order żelaznej korony był powodem zatrucia mięsa i na sprzedaż nie zezwolił. — Cała ta historia, gdy radca nadto utracił nadzieję, że będzie mógł złożyć odpowiedni fundusz na pogrzeb, tak go zniechęciła, że porzucił intratną służbę u Jana Dudy, order złożył w depozycie sądowym, a obecnie zamysła, jeżeli Wisła wzbierze, tak się utopić, aby jego ciała nie odnaleziono i bez pogrzebu się obeszło.



MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ten minister od finansów
Optymistą jest z natury —
Głosił, że marka ma szansę
Podskuknąć sobie do góry.
To mnie bardzo ucieszyło,
Bo marka nie nie wartała,
Bo już bardzo kiepsko było,
A drożyzna wciąż wzrastała.
A jak z Austrii przywieziono
Do Warszawy złota wiele,
To mnie bardzo ucieszono,
W sercu miałem furt wesele.
Moje żone to skakała,
I cieszyła się szalenie,
Że z uciech tej dostała
W żołądku wielkie bolenie.
Córka to z wielkiej radości
Stała sobie na głowę,
I pomimo oszczędności
Zakupiła majtki nowe.
Ale radość krótko trwała,
Bo markie nie podskuknęła,
Ale na łeb furt spadała,
Drożyzna furt większą była.
Nawet, bułki podrożały,
Węgły, tytoń i jedzenie,
I żywności zastęp cały
Z kuźnym dniem droższy szalenie.
Wiśnie to markę kosztuje,
Dwie marki ziemniaki stare —
Za kurę — strach mnie przejmuje —
Żądają tysięcy parę!
A jak we Warszawie skradną
Złoto, co tam przywiezione,
To będzie sprawą szkaradną —
I z marką całkiem skończono!
Ażebym nas uratować
Niema innej możliwości,
Trzeba żyda zamianować
Ministrem finansowości!
W Polsce od dawna bywało,
Że gdy była wielka bida,
To się zawsze udawało,
Aby ratować do żyda!
Niechaj pan Witos pamięta,
Że nie dobre to, co nowe,
Że tradycje, to rzecz szwęta,
Że co było, było zdrowe.

TU, ALBO TAM!

Pan Aron sprzecza się ze swym współnikiem, panem Jojnem, że przecież dostanie się do nieba. Pan Jojne twierdzi, że tam takiego jak on lichwiarza, nie puszcza.

— Idź ty głupi! — powiada pan Aron. — Ja ciebie powiadam, że ja tam muszę być! Ja sobie całkiem spokojnie stanę koło drzwi od nieba i zaglądnę do środka, a potem zamknę zaraz. Św. Piotr spyta się: kto tam? Ja wtedy schowam się i za chwilę znowu otworzę drzwi i znowu zaglądnę... Wtedy święty Piotr się zgniewa, bo on nie lubi przeciągów i zawoła: No... albo tu, albo tam... ale nie przetrwajaj się... Nu... to ja wtedy wejdę sobie do środka, a stamtąd już mnie nikt nie wypędzi...

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Bankier a społecznik.

„W Gdańsku jest czynnych dwadzieścia banków polskich. Gdyby one choć część olbrzymich zysków przekazywały na cele publiczne! Coby z tych świadczeń urosnąć mogło! Dom stowarzyszeń polskich w Gdańsku, w Zopot, szkoły, biblioteki! Gdyby jeden tylko bank spółek zarobkowych, założony przez księdza Wawrzyniaka chciał ambicje swoje widzieć w budownictwie społecznym, a nie w zakładaniu restauracji i w pędzeniu wódek, sam jeden dałby radę wszystkim narodowym i społecznym potrzebom Polaków w Gdańsku i na całym wybrzeżu Bałtyku...”

Tak czytać można w tygodniku „Świat”, w artykule pana Chołoniewskiego. I jeżeli cytujemy ten ustęp tutaj, to nie dlatego, abyśmy mieli nie zgadzać się z poglądami autora na obowiązki banków polskich.

Stary powstaniec, Stanisław Krzemiński, mówił do nas przed laty: „mam lat siedemdziesiąt, a nie spotkałem jeszcze człowieka, któryby na serjo o Polsce myślał, a nie był goły”. Czy bankier jaki siedział kiedy w dziesiątym pawilonie? Zali splamili by do takiego stopnia zawołanie, aby iść między obłąkanych powstańców, rewolucjonistów. Ubiegłej zimy zdawało się, że kilkudziesięciu tych panów zapozna się z wilegją Pawiaka i więzieniem w Mokotowie, ale i to okazało się próżnym marzeniem. Dowiedzieliśmy się, że byli to rycerze cnoty, prawdy i narodowej ofiary! Cóż tedy dziwnego, że banki Wawrzyniaka pędzą wódkę i same wyszynk teje wódki organizują w restauracjach „narodowych” — zgoda niemieckich i z ducha i z kuchni — urządzanych przez tapicerów, stolarzy, zdunów niemieckich? Mówi się w nich po niemiecku. Aby handel szedł. Aby z mareczki można było dziesięć i dwadzieścia mieć zysku. Cóż z tego, że ta biedna „narodowa” marka polska traci na wartości! Tylko nieukom wydawać się może, że spadek marki polskiej, to w znacznym stopniu dzieło spekulacji bankierskich. Boże broń!

Kosze podróżne, meble koszykarskie,
koszyki miastowe, kosze na węgiel
i wszelkie inne wyroby koszykarskie

POLECA:

SYNDYKAT KOSZYKARSKI

SPÓŁ. AKC. W KRAKOWIE,

ul. Floryańska 32 i ul. Gołębia 14.

Marjan Bohusz, świetny fejletonista dawnego z przed trzydziestu laty „Głosu“, jako antysemita dowodził, że marzy o polskim wekslarzu, handlarzu, lichwiarzu. Gdyby był dożył naszych czasów i zobaczył fale narodowego „grynderstwa“, zalewającą nasze życie „wolne i niepodległe“, gdyby zobaczył tę pijaną sarabandę unarodowionego kapitału z żydami razem na jednej niwie pracującego — wątpię szczerze, czyby powtórzył co wtedy był powiedział!

„Szersze ambicje“! Szynek, knajpa w tej chwili wystarczą. Przyjdzie czas, kiedy synkom tych bankierów będzie za ciasno w tych granicach. Będą zbierali dzieła sztuki (to też lokata kapitału!), będą posiadali własne yachty, będą zasiadali w senacie polskim. Wnuki pójda dalej — stracą majątki przez dziadów zebrane, a ich synowie będą robili socjalne rewolucje.

Ten rozwój może być nieco przyspieszony. Etapy mogą być skrócone. Pan Znaniecki, filozof poznański dowodzi, że kultura Zachodu, do którego i nas zalicza, złamie się, upadnie, zezęźnie w odmętach bolszewizmu, który świat zaleje... Tak iż, gdyby miał rację filozof uniwersytetu poznańskiego, o czym najgłębiej wątpimy, nie warto gromadzić góry banknotów. Ale mimo to nie przestaną ich gromadzić. Głód złota był zawsze „święty“ nie tylko dla poety rzymskiego, ale dla wszystkich, co złoto albo papiery wartościowe posiadają!

I pan Chołoniewski zostanie ze swoją wiarą w unarodowione i uspołecznione sumienie bankiera — na piasku. Jak świat światem, nie był jeszcze społecznik bankierowi bratem!

II. Autentyczne.

Na kilka dni przed przebyciem do Łwowa dziennikarzy nadbałtyckich, zwrócono się z Warszawy do pewnych instytucyj z prośbą o gościnne tej wycieczki przyjęcie. Postanowiono zastosować się do życzeń, ale udano się do przedstawiciela rządu o pieniężny zasiłek, aby przynajmniej choć w połowie pokryć znaczne wydatki. Otrzymało się suchą odpowiedź, że delegat nie rozporządza odpowiednimi funduszami. Co więcej p. delegat uznał za stosowne wyjechać na czas pobytu gości.

Zdarzyło się jednak tak, że musiał powrócić na drugi dzień ich pobytu, to jest w dniu, w którym miasto przyjmowało dziennikarzy nadbałtyckich bankietem na 50 osób. Pan delegat zawiadomił zatem prezydenta Neumana, że powrócił i że chętnie weźmie udział w bankiecie.

Pan Neuman w odpowiedzi wyraził żal, że nie może korzystać z tego zaszczytu, ponieważ lista biorących udział już jest ustalona, a liczby uczestników przekroczyć mu nie wolno.

III. Wiersz deklamowany przez Frenkla na raucie w Kole art. literackiem.

Stary dandys widząc z żalem,
Ze już trudno młodość wskrzesić,
Postanowił się ożenić —
Lub powiesić.

Dumał długo, wybrał wreszcie
Najpiękniejszą z dziewięciu grona,
Sądził bowiem: z dwojga złego
Mniejsze: żona.

Trzy dni całe był szczęśliwy,
Mniej wesoły dnia czwartego.
Po tygodniu go znaleźli
Wiszącego.

Stąd nauka jasna płynie
Do użytku lęskich stworzeń:
Wprzód się lepiej powieś, bratku,
Potem ożeń.

Kb.

NADESŁANE.

OSTATNIE NOWOŚCI!

NAKLADEM ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH
EUGENJUSZA i Dra KAZIM. KOZIAŃSKICH

WYDANE ZOSTAŁY NASTĘPUJĄCE DZIEŁA:

Dr. Adolf Exner: POJĘCIE SIŁY WYŻSZEJ
(Vis Major). Przekład Juliana Bassaka.

Pollak Józef: FIGLE AMORA. Romans.

Dr. Smolarski M.: WARNEŃCZYK. Powieść
GWIAZDY WARNY. Powieść.

Saysse-Tobaczek K.: W ŚNIEGACH. Powieść
Żyżkowski Stanisław (Eszet): JEDNA NOC.
Zbiór Nowel.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Wesoła

Nowa Ustawa o ochronie lokatorów.

Napisał wierszem T. S. K.

Do nabycia w księgarni I. Czerneckiego w Krakowie.

F. KOPACZYŃSKI I S-KA,

Kraków, Bracka 2.

Fabryka dla sztuki kościelnej poleca ornaty, kapy, baldachiny, figury, feretrony. Puszki, kielichy, monstrancje, lichtarze, pajaki.

BANK WSCHODNI W WARSZAWIE,

Oddział w Krakowie, Floryańska 43.

Załatwia wszelkie sprawy, wchodzące w zakres bankowości. — Godz. urzędowe od 9—1.

PERFUMY, MYDŁA, KOSMETYKI I PRZYBORY TOALETOWE!
FIRMA: „ALBA“
SKŁADY: KRAKÓW, ul. Szczepańska 1. 7, Lwów, ul. Halicka 1. 21, (WARSZAWA, ul. Gzackiego 1. 3.
KŁÓW, ul. Kreszatyk 1. 86, Tow. Akc. Inż. A. Kobylski i Spół, WIEDEŃ, ul. Mariahilferstrasse 1 c.

ZNAKO-
MITA „MĄCZKA ODŻYWICZA DLA DZIECI“
robiona na sposób Nestlé. Wyrob polski. Podgórze-Kraków, Kacik 1.
Do nabycia we wszystkich lepszych handlach drogerijach i aptekach.
GŁÓWNY SKŁAD W APTECE WISZNIEWSKIEGO.

PRZEWODNIK

I handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł odczysty!

BOLEŚLAW ARMATOWICZ
Jubiler, w Krakowie, Rynek
główny 17.

JOZEF MASSAR w Krakowie,
ulica Floryańska 15. Magazyn
towarów blawatnych i konfek-
cji dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY
dla wyrobu klisz ilustracyjnych
Stanisław Welany, Kraków,
Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA .: ZAKŁAD
TAPICERSKO - DEKORA-
CYJNY w KRAKOWIE,
WIELKI WYBÓR KOLDER
UL. FLORYAŃSKA L. 26.
(wejście od ul. św. Marka 10)

C. SZCZURKOWSKI
Zabawki i gry towarzyskie.
Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA
pod Gwiazdą w Krakowie,
przy ul. Floryańskiej poleca
skład wód mineralnych zagranic-
znych i krajowych, również wy-
robów lekarskich zagranicznych
i krajowych, perfumerye francu-
skie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA
MAGAZYN BRONI
w Krakowie, Szewska 2.
PRACOWNIA BRONI
Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
„CONCORDIA“ w Krakowie,
Jana WOLNEGO plac Szcze-
pański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BU-
DOWY Jakób Better i Mau-
rycy Tlachna, Budowniczy
w Krakowie, ul. Gertrudy 8.
Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO
KRAWIECTWA damskiego.
T. WĘGLARSKIEGO,
w Krakowie, ulica Gołębia 1. 5.

NOWOSCI w kapeluszach dam-
skich poleca SALON MÓD
„EWA“, Gołębia 5, telefon 1518.

BOLEŚLAW WIERZEJSKI
MAGAZYN NOWOŚCI
KRAKÓW—RYNEK
Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce
pracownia mechaniczna
dla napraw maszyn biurowych
Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY,
ARTYKUŁY DLA POTRZEB
DOMOWYCH, PERFUMY,
MYDŁA, PUDRY I PRZYBORY
TOALET. I KOSMET.
ARTYKUŁY SPORTOWE
SZCZOTECZKI DO RĄK,
ZĘBÓW I PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,
zar. z ogr. odp.

**Szczotki do włosów
i sukien**

**szczoteczki do
zębów, paznokci
i czyszczenia jak
również grzebienie
rzadkie i gęste**

poleca firma:

**Stefan
Porebski**
Kraków, Rynek 32.B-C

**Wiktor
Bromowicz**
w Krakowie,
przy ul. Szczepańskiej 1. 1.
poleca

*Materie wełniane, jedwa-
bne, zefiry, perkalie i ba-
tysty na suknie damskie.
Głową konfekcję damską
oraz własne pracownie
sukien.*

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie
wyroby szczotkarskie,
Snurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i wosline na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej
Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą

**M. Król i
S. Rodakowski**

w Krakowie,
ulica Jagiellońska L. 9.
poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawi-
ozki, Zefiry, Płótna, Szertyngi,
Niel, Bawełnę, Przędzę itp. artykuł.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca

Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecięcej
DYMKI, DRELICHY,
RĘCZNIKI, SZYRTINGI
I PŁÓTNA NA
PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry
i wyprawy ślubne
na zamówienia.

**SKŁAD
WARSZAWSKI
PRZYBORÓW
FOTOGRAFICZNYCH**

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.
Przyjmuje wszelkie roboty
wchodzące w zakres foto-
grafii. Jak wywołanie, ko-
piowanie i powiększenia
przy bardzo niskich
cenach.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOM-
PLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH
ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MI-
KROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY.

CENY KONKURENCYJNE.

Skład papieru
i galanterii

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papier listowe, pocztówki
artystyczne, albumy na
pocztówki i fotografie.
Ramki na fotografie. Wy-
roby skórkowe.
Lustra. Karty do gry.
Szachy, szachownice. Do-
mnia.
Wykonuje: Bilety wizyto-
we, zawiadomienia ślubne
i wszelkie druki.

FARBY dla Malarzy:
suche, ziemne, fasadowe, anili-
nowe. Olejne dla Artyst.
Pokost lniany, lakiery powozowe,
politurowe. Pendzle, szczotki.

BENZyna Auto-
bilowa, aptekarska i t. p.
Terpentyna 1-a, Salmiak,
i wszelkie Chemikalja.

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT
ul. Sławkowska 1. 6.
Nr. telef. 104.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.
TELEFON Nr. 3004.

HURTOWNY I CZĘŚCIOWY
SKŁAD DROŻDZY SPIRYTU-
SOWYCH, TOWARÓW KOR-
ZENNYCH I KOLONIAL-
NYCH, WIN, WÓDEK
I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY
SKŁAD NAJLEPSZEGO
MYDŁA DO PRANIA.

„COSULICH“
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska 1. 23 i ul. Szpitalna 1. 36. —
Regularne połączenie do Nowego Jorku i Ameryki
południowej, do Rio Janeiro, Santos,
Buenos Aires.

Informacji co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.